



CII 52009

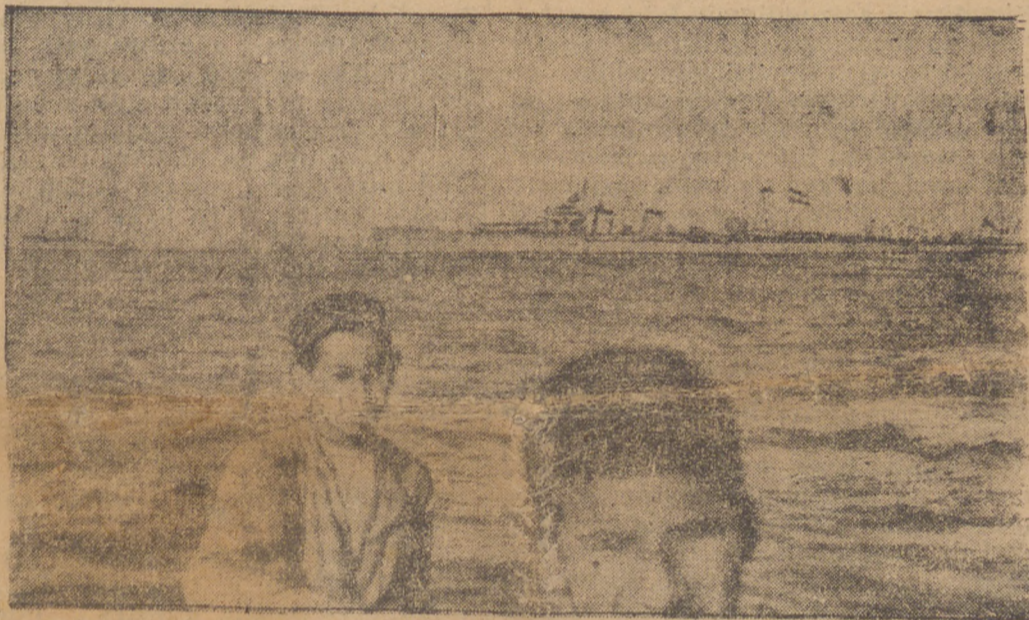
Dzsu 5013

**Dodatek niedzielny oświatowo-społeczny Dziennika Kujawskiego**

Rok VIII |

INOWROCLAW-WLOCLAWEK, dnia 19 marca 1939

| Nr 11

**Resztki floty czerwonej Hiszpanii schroniły się w Bizercie (Tunis), gdzie zostały zatrzymane i rozbite.****DR STANISŁAW HELSZTYŃSKI.**

Z II tomu „Listów” Przybyszewskiego

Na półkach księgarskich ukazał się właśnie drugi tom korespondencji wielkiego syna Kujaw, Przybyszewskiego, wydany staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Obejmuje on listy poety z lat 1906—1917, dokumentuje pobyt jego w Monachium, liczne prace powieściowe i dramatyczne, i wreszcie wielką wojnę. Z 600 pozycji tej olbrzymiej publikacji przytaczam tu dwa listy z r. 1917, skierowane do dwóch różnych adresatów: Karwowskiego i Zielonki. Pierwszy to bratanek dra Stanisława Karwowskiego, przyjaciel Przybyszewskiego z lat swoich studiów monachijskich, rodem z Grodziska. Drugi to Polak z Ukrainy, właściciel majątku i inżynier budowy maszyn w czasie wojny jeden z niewielu dawnych znajomych poety, zostających z nim w kontakcie. Oba listy świadczą o serdeczności pisarza wobec przyjaciół, podkreślają rys w psychice Przybyszewskiego należący do najbardziej sympatycznych w jego portrecie duchowym.

Warszawa, w marcu 1939.

**DO MIECZYSLAWA KARWOWSKIEGO
W BRUNŚWIKU**

Monachium, 30. 10 17.

Tobie, Drogi Panie, jednemu z najbliższych mi w

anym czasie spędzonym razem w Monachium, najserdeczniejsze uściski przesyła

Stanisław Przybyszewski**DO WILHELMA ZIELONKI
W RAWICY BAWARSKIEJ**

Monachium, 5. 11. 1917

Mój drogi Kochany Wilusiu, Bóg wie, jakieśmy pragnęli, by się z Tobą spotkać i parę dni w Rawicy z Tobą spędzić, ale w żaden sposób nie dało się to uskuteczyć. Brak pieniędzy, Drogi Bracie, otóż to co wszystkim naszym najgorętszym pragnieniom stoi na przeszkodzie. W przejeździe z Berlina do Monachium przez Rawicę płakać mi się wprost chciało, że nie mogliśmy wysiąść i choć dwa dni z Tobą razem przepędzić — ale — goniliśmy resztą pieniędzy. Tyś sam przecierpiał podczas tej wojny, że wiesz, co to znaczy. Ale nieskończoną radość sprawiłbyś nam, gdybyś na Boże Narodzenie przybył tu na parę dni do nas — pomieszczenie jest — życie będzie Cię minimalnie kosztowało, a jeżeli zechcesz, to będę Ci grał na wcale dobrym fortepianie od rana do nocy. Przecież — u diabła — nie będzie Ci tak trudno wystarać

SPD 18/11/85

0,40

się o pozwolenie, o ile zechcesz. A gorąco pragniemy Twojego przyjazdu — do tego czasu uporamy się z naszą robotą i będziemy mieli już całkiem wolny czas.

Czy abonujesz „Zdrój”? — Mnóstwo tam rzeczy, które piszę, i które w tej chwili rozpoznasz, że są mego pióra, ale Poznańskie odnosi się z taką zaciętką nienawiścią do mnie, że, nie chcąc pisma narażać na szwank, podpisuję moje artykuły: „Od redakcji”. Gdybyś tylko przyjechał, to dużo mielibyśmy Ci do opowiadania.

I cóż teraz sądzisz, drogi Wilusiu, o wojnie? — Niechby się już raz skończyła — jedno mamy pragnienie: by odpocząć u Ciebie przez dwa, trzy miesiące. U nikogo innego nie przyjmujemy już nigdy gości, ale do Ciebie z głęboką przyjemnością przyjedzie-

my. Z wszystkich ludzi, jakich przez ten długi czas w Monachium poznaliśmy, tyś jest nam najbliższy, a mogę powiedzieć, że do nikogo nie odnosiłem się z tak serdeczną i gorącą przyjaźnią, jak do Ciebie i to samo mogę powiedzieć o mojej żonie. Czyś dużo grzybów nazbierał? Zdały Ci się na co książki i tablice przez nas przysłane? Borowicz przysłał żonie powinszowanie na jej imieniny z Andernach — odpowiadaliśmy mu dziś serdecznie — to jednak kochany chłop! Cóż Twój towarzysze? Wciąż jeszcze z nimi jesteś w zgodzie? Pewno z tym Rumunem nie bardzo, ale tym więcej z „Poljakiem”. Pozdrów go jak najserdeczniej.

I raz jeszcze Cię proszę: przyjedź drogi Wilusiu, przyjedź do nas jak do domu brata. Ścisła Cię z całego serca Twój
Stach Przybyszewski.

ZBIGNIEW SOJA.

O organizację działalności kulturalnej

Często spotykamy się ze zdaniem: Jaki ten Inowrocław nudny, jakaż to dziura niekulturalna. Pytam dlaczego? No, bo tu nic człowiek nie widzi, nic nie słyszy, nic coby człowiekowi inteligentniemu odnawiało jego jaśń kulturalną, nic w tym mieście podnoszącego ducha ku wyżynom intelektualnym, wreszcie: niczego nie można dopatrzeć się, coby nosiło znamiona zainteresowań kulturalnych, około których ogniskowałoby się bodaj parę osób.

Jest w tych utyskiwaniach nie mało prawdziwie trafnych spostrzeżeń, jednak mam wrażenie, wychodzą one od osób, które zbyt lekceważąco odnoszą się do działalności kulturalnej, chociażby prób, które równocześnie potrafią srogo krytykować wszelką działalność pozytywną, sterowaną ręką Polaka. Dziwię się bowiem, że przy równoczesnym utyskiwaniu na niekulturalny Inowrocław, brak jest osób do współpracy, nie widać również tych malkontentów na imprezach, które konsekwentnie propaguje się od 9 lat. Równocześnie bowiem, przy nieudzielaniu się na imprezach w Inowrocławiu, cały szereg osób, które nudzą się na imprezach w Ino, dziwnie, obecne są na takich samych imprezach w innych miastach, gdzie produkują się ciż sami wykonawcy, co i w Inowrocławiu. Toż ten sam objaw, co w dziedzinie handlu: twierdzenie, że w Inowrocławiu nie można kupić nic porządnego i z tegoż powodu wyjeżdża się po zakupy do Torunia, Bydgoszczy, Poznania.

Analogia artystyczno-handlowa może nieszczęśliwie podjęta. A jednak? Jeśli dowodzi się, że lepiej się kupuje poza Ino (ponieważ mię nikt nie zna, mogą się potargować, zwłaszcza u żyda (pikiety pozn., mogłyby dużo o tym powiedzieć), mogą również przeprowadzić analogię: idzie się na imprezę nie w Inowrocławiu, ponieważ siedzi się ze swą ignorancją na sali, w której mię nikt nie zna. Nie potrzebuje dzielić się wrażeniami, przeżyciami, których (w głębi przyznają), w ogóle nie mam. Jeśli idę na tę imprezę niezrozumiałą, nieprzystępną, to dlatego, że inni idą, jacyś elegancy, wystrojoni, jacyś inni, nie podobni do mnie zaferowanego dobrą pasą interesów, lepszym, czy złym targiem u żyda, gonieniem za interesami po Królowce.

W ten sposób, dzięki „dobrym klientom” imprezy kulturalne w Ino, starannie są omijane, bo... w Inowrocławiu nudno..

Mimo wszystko, mimo tych nudów, w konsekwencji działania dochodzi Inowrocław do pewnych rezultatów działalności kulturalnej. Słyszycie o cerklach towarzyskich, — na których we czwartki śpiewa się i szczerze produkuje, czytamy o zawiązaniu orkiestry smyczkowej, która pracuje stale od listopada, zakłada się Towarzystwo Muzyczne, które dokładać chce wszelkich starań, aby skruszyć obo-

jętność, by zbudzić śpiących ciężko. Po co to budzenie? W trosce o niezatrącenie dóbr kulturalnych, jakie Polska zdołała zdobyć w dobie, gdy spały zaciętrzewienia polityczne, gdy światli i troskliwi patriotci układali cegiełki monumentalności kulturalnej.

„Rzut oka na historię polską przekonywa, że naród nasz choć i miecza dobywać umiał, zawsze zwyciężał kulturą. To była jego broń, równie jak męstwo żołnierskie niezwykła, która zdobywała panowanie dla imienia polskiego. Na triumf kultury polskie pracowały przez wieki wszystkie jej dziedziny, najwybitniejsze jednak miejsce zajmowała w niej zawsze sztuka, która wielkie etapy naszych dziejów wyznaczała twórczością Kochanowskiego, Wita Stwosza, Mickiewicza, Chopina, Wyspiańskiego i innych. Sztuka jako najbogatszy odłam kultury była zawsze najsilniejszym spoidłem narodowym, ukazującym symbolicznie wielkość całego narodu”. (Wł. Sieroszewski).

W chwili, gdy niniejszy artykuł zacząłem kreślić, wpadł mi w rękę artykuł St. Wit. Balickiego: „Upowszechnienie kultury”. Ponieważ w treści odpowiadał moim założeniom, zacytuje szereg ustępów tego artykułu. Oto:

„Od chwili, gdy zwycięską akcją żołnierza zakreślone zostały granice państwa polskiego, przyszły lata rozbudowy także i naszego życia kulturalnego, a na czoło jego zagadnień wysunął się problem upowszechnienia kultury, problem doniosły i niezmiernie aktualny, bo realizowany z trudem i bardzo powoli, wciąż jeszcze niedoceniany lub postulowany.

Bo zwycięską kulturą narodową, zdobywającą, jak mówi Sieroszewski, poszanowanie dla imienia polskiego — nie jest kultura całego narodu, ale jej kwintesencja, najlepsze, największe osiągnięcia, a więc: Kochanowski, Wit Stwosz, Kopernik, Mickiewicz, Chopin, Wyspiański i inni. Dlatego t. zw. „kultura elity” wymaga stałego wzmacniania, odświeżania, odpowiedzialnej niezależności i twórczej podniety.

Trafne natomiast w znacznej mierze w rozważaniach Suchodolskiego nad budową nowej kultury w Polsce są jego uwagi o metodach popularyzacji.

Rzeczywiście bowiem nie można szablonowo upowszechniać kultury, narzucać jej w abstrakcyjnych formach nieufnym, biernym masom, ale należy zstąpić w rzeczywistość, poznawszy ją — nasycić kulturą wszcz lub włąb, rozbudzać, inspirować, wyzwać...

Problem upowszechnienia kultury — to zagadnienie doniosłe, niezmiernie aktualne, niedoceniane lub fałszywie postulowane, wciąż jeszcze należycie nie przemyślane, nie wypracowane”.

Problemem ten, upowszechnienia kultury, to cele i zadania osób, które skupiać zaczyna Tow. Muz. Nie zdoła ono wchłonąć, przyrzadzić wszystkich zagadnień kulturalnych, nie mniej pragnie rozbudzić śpiące jednostki, pchnąć na drogę twórczej pracy nad zagadnieniami kulturalnymi w ogólności. Program działalności kulturalnej Tow. Muz.: przekonać społeczeństwo o ważności niezmiernej wagi krzewienia kultury, „upowszechniać kulturę i rozbudzać życie kulturalne z myślą o dźwiganiu zbiorowości ku szczytowym osiągnięciom potężnych indywidualności”.

Wszedłszy raz na drogę rozbudzania potrzeby prac nad dorobkiem kulturalnym „nie obniżać po-

ziomu w imię fałsz. interpretowanej popularyzacji, bo jeszcze nikt nigdy nikogo nie nauczył, nie zyskał dla prawdziwej kultury złą kująką, złym wierszem, złą muzyką, złym teatrem”.

Oto wskazywania S. W. Balickiego, pod adresem Polskiego Radia.

Też same zadania świetnie wyrażają program działalności Tow. Muz. W tych zdaniach mieści się również, niejako ciąg dalszy odpowiedzi polemizującym ze mną w sprawie wątpliwie wartościowej działalności, wspomnianiu o koncertach w solankach itp. Dzisiaj nie jest ta działalność wyłącznie moją, do tej pracy staje oddział Pom. Tow. Muzycznego w Inowrocławiu.

Trzemeszno — gród powstańców

W dniu 28 lutego minęła siedemdziesiąta szósta rocznica wyruszenia gimnazjastów-orłów trzemeszeńskich z pomocą braciom, walczącym za kordonek. Ci młodzi, ucząc się w pruskiej szkole, może najwięcej odczuwali okropne położenie narodu. Na nich też, nie pozostały bez wpływu porywy braci z pod rosyjskiego zaboru, którzy orężem zaświadczały swą polskość.

Z Wiosną Ludów wrzenie rewolucyjne ogarnęło ziemię polskie. Kiedy Komitet Narodowy zawiązany w Poznaniu, wydał odezwę do wstępowania w szeregi powstańcze, młodzież trzemeszeńska tłumnie zasilila szeregi walczących o świętą sprawę. Hasło: „do broni” — rzucone przez Mierosławskiego, organizatora polskich sił zbrojnych, podchwyciła z całym entuzjazmem. Wraz z księdzem prefektem Brzezińskim i prof. dr Piegzą na czele, młodzież szła do boju.

Niestety ten szlachetny młodzieńczy poryw zakończył się klęską. Zbyt słabe były liczebnie i organizacyjnie siły polskie, aby zwyciężyć a nawet się oprzeć przeważającym siłom wroga. W bitwie pod Trzemeszmem poległi dwaj uczniowie: Dalbor i Kubiak.

Świadkiem, a może uczestnikiem tych krwawych zmagania był Marian Langiewicz, który w roku 1848 składał w trzemeszeńskim gimnazjum egzamin dojrzałości, zapewne tutaj na ławach tej uczelni roił pierwsze plany o wyzwoleniu Ojczyzny z kajdan niewoli.

Dnia 28 lutego mija więc 76 lat od chwili wymarszu gimnazjastów do powstania 1863 roku. W styczniu tegoż roku policja wpadła na trop tajnej organizacji uczniów, której placówki znajdowały się w kilku gimnazjach na terenie zaboru pruskiego, między innymi w Poznaniu, Gnieźnie i Trzemesznie. Organizacja ta miała na celu nie tylko podtrzymywanie ducha narodowego wśród młodzieży, ale i przygotowania kadr w razie ewentualnego powstania. To też kiedy ukazała się odezwa Komitetu Centralnego, że: „zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywionej gorącą miłością Ojczyzny, niezachwieaną wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć”, że chwila decydująca nadeszła, zapanowało w Trzemesznie poruszenie. Czekano jeszcze tylko rozkazu z Gniezna od Komitetu Narodowego. Tymczasem władze pruskie przeczując, że Trzemeszniacy ruszą do powstania, przysłały dwie kompanie wojska.

W tym samym czasie nadszedł rozkaz od Komitetu, nakazujący wymarsz. Powstańcy dostarczywszy majorowi dowodzącemu kompaniami pruskimi umyślnie fałszywych wiadomości, spowodowali skorocowanie sił nieprzyjacielskich w punkcie przeciwnym od kierunku ich wymarszu. Dzięki temu podstępowi i zmyleniu czujności władz udało się powstańcom (w liczbie stu pięćdziesięciu) połączyć się z kompaniami: mogileńską i gnieźnieńską, a następnie przekroczyć granicę.

Dowódcą tej grupy był major Gorczyński, człowiek niesłychanie ambitny, przy tym zbyt ufający swym własnym zdolnościom strategicznym, przez co spowodował klęskę oddziałów powstańczych i ich rozbicie pod Dobroszowem, nie wykonawszy rozkazu Mieleckiego — naczelnika sił zbrojnych.

Rozproszone oddziały zbiera Mielecki, by stawić ponownie opór Moskalom pod Mieczownicą. Jednak i ta bitwa przynosi powstańcom klęskę.

W obydwu tych walkach zginęło trzydziestu trzech gimnazjastów trzemeszeńskich. Spoczywają oni we wspólnej mogile w Dobroszowie. Na mogile ich stoi krzyż drewniany, a na kamieniu widnieje orzeł i napis: „Poległym za Wolność i niepodległość Ojczyzny”.

Prochy innych rozrzucone są po wielu pobojowiskach. Wielu także spoczywa na cmentarzu trzemeszeńskim. Co krok można cię spotkać z grobowcami, które zdobią chlubne dla Trzemeszna napisy:

Franciszek Kubiak;
Rodziców nadzieja,
przykładny szkół trzemeszeńskich uczeń,
ochotnik z roku 1848.
Fundowało Tow. Gimn. „Sokół”. 1914 rok.

Ileż te słowa zawierają w sobie znaczenia. Młody, pełen życia gimnazjasta porywa dziecinnymi jeszcze dłońmi ciężki karabin, by walczyć za ukochaną Ojczyznę. Jej w ofierze kładzie swoje młode życie. Kilka kroków dalej i znów zatrzymuje nas mogiła:

Aleksander Dzieczkowski — powstaniec 1848 r.
Idziemy dalej. Wielki grobowiec otoczony świerkami, kryje w sobie szczątki powstańców 1863 roku. Żelazne drzwiczki grobowca są przyozdobione symbolicznymi miniaturami kos. To miejsce spoczynku walecznych kosynierów i gimnazjastów. Co roku wdzięczni wychowankowie gimnazjum udają się w szeregach na mogiłę swych kolegów-bojowników o Polskę, aby złożyć na kamiennych stopniach grobowca wiązanek kwiatów, wyrosłych na ziemi zroszonej ich krwią.

Tu znów, na granitowym glazie widnieją słowa: „Ojcu, syn z Syberii”. Ile westchnień i łez polało się nad tym martwym glazem. Syn, skazany za działalność powstańczą na Sybir, wraca po kilku latach kartorgi do rodzinnego domu. Niestety, rodzice z tęsknoty i zgrzyoty po utracie syna, dawno umarli.

Po drugiej stronie alei widnieje podobny nagrobek: „Grzegorz Klejpada — żołnierz Kościuszki” krótkie, żołnierskie, a tak wymowne.

„Łukasz Ciesielski — powstaniec 1863 roku...”

Snuje się i snuje szereg nazwisk. Wypełnia chlubną kartę bohaterów trzemeszeńskich, którzy przelali swą krew za Wolność Matki-Ojczyzny!

P. M. D.

Kujawy na falach eteru

Nie tak dawno temu, Rozgłośnia pomorska Polskiego Radia nadała, ze studia w Bydgoszczy audycję pt.: „Kujawy”. Był to fragment, a raczej zobrażenie kilku ważniejszych momentów z wesela wiejskiego, dawnych Kujaw. Nie wiem jakie ono zrobiło wrażenie na Kujawach samych, bo tutaj w Bydgoszczy, zainteresowanie tym regionalnym słuchowiskiem było bardzo wielkie. Z kół słuchaczy, niezależnie czy to urodzonych Kujawiaków, czy innych słysząc głosy nie tylko uznania, ale wprost zachwytu nad pięknem, które niestety, dziś już należy do przeszłości. Nawet, wśród młodszej generacji, mianowicie młodzieży, czuć pewną tęsknotę, pewien, że tak powiem żal, za tym, co tak szybko i bezpowrotnie minęło. Na ogół zachwycono się piosenkami weselnymi, do każdej okoliczności obrzędowej dostrojonymi, a swojska kujawska muzyka jest jeszcze dziś na ustach wszystkich wielbicieli swojskiej melodii. Bo też ten dźwięczny szczebiot skrzypiec, pomruk basu, czy szczełkot klarnetu, umiały bodaj wszystkich za serca uchwycić. Rzeczywiście, piosenka kujawska jest piękna — mówią. Melodia jej jest żywa, z tańcem wsi dobrze szarmonizowana... Dźwięki kujawskiej piosenki — jak się pewien lubownik przyrody wyraził, — podobne są do dzwoniących dźwięków skowronka na polu...

Mówiąc o tym, pragnę nie tylko złożyć hołd tej mojej rodzinnej ziemi kujawskiej, lecz także wyrazić wdzięczność kierownictwu studia rozgłośni w Bydgoszczy, tym więcej podnieść zasługę w tej sprawie, p. Konrada Śmierniaka, syna Kujaw, nauczyciela absolwenta Konserwatorium Miejskiego w Bydgoszczy, który te obrazki obyczajowe troskliwie zebrał i umiejętnie zestawił. Tym więcej, że p. K. Ś. należał do młodszej generacji, więc wszelkie dane ku temu musiał zbierać przeważnie z ustnych tradycji.

Jeżeli się zważy, że często słyszymy utyskiwania pod adresem Polskiego Radia — że za mała nadaje

nam audycji o miejscowym charakterze obyczajowym, to przyznać musimy, że wina ta leży u nas samych, raczej młodego pokolenia naszej inteligencji. Wprawdzie ruch regionalny, zataczając w naszej literaturze coraz większe kręgi, nie pominął także i ziemi kujawskiej, ale to co się robi to jest za mało. Nie wystarczy już dziś napisać jakiejś rozprawy, — ze wspomnieniem o dawnym, dziś zaniechanym obyczaju ludowym; bo chociaż może ona być ciekawa, ale nie zawsze trafi tam, dokąd trafić powinna. Nie, kiedy już mamy dziś takie dogodności jak słyszenie żywego słowa na odległość, powinniśmy to przede wszystkim wykorzystać, a osiągniemy najlepszy skutek propagowania naszej pracy — w tym wypadku regionalnej.

Nasz ruch regionalno-kujawski, zawsze jeszcze leży w powijakach. Młode pokolenie naszej inteligencji, chociaż jej na dobrych chęciach nie zbywa, za mało dotąd zdołało odgrzebać i wynieść na światło dzienne tych dawnych walorów ludowych. A przecież potrzeba tylko wyciągnąć rękę, popatrzeć tu i tam ile by się wyciągnęło z tych obrzędów obyczajowych, nauki, mądrości życiowych, piękna i poezji.

Wziąć choćby pod uwagę takie obrzędy żniwne: pepkowe, frycowe, wieńcowe i wiele wiele innych, nie mówiąc już o zdawinach, weselach „ostatkach”, podkoziełkach, wywożenia młodych żeńcowych do karczmy — w Popielec...

Ale z tym się trzeba spieszyć, trzeba się zabrać do rzeczy umiejętnie, wykorzystać czas, dopóki jeszcze żyją starsi, którzy takie obrzędy pamiętają. Dopóki jeszcze na Kujawach pozostał Dwór i wieś, Tam powinny się skierować nasze dociekania, bo tam właśnie na wsi folwarcznej najdłużej utrzymały się tradycje dawnych Kujaw, a niektóre — chociaż na dobre skarykaturowane — można jeszcze i dziś oglądać



Jack Medica zdobył nowy pływacki rekord świata w Warszawie na 500 m.

WYSTAWA LEONARDA DA VINCI

W połowie maja otwarta zostanie w Mediolanie wystawa, poświęcona twórczości Leonarda da Vinci, która składać się będzie z dwóch działów. W jednym wystawione będą, jeżeli nie wszystkie, to większość cenniejszych obrazów Leonarda, nadesłanych z muzeów całego świata, drugi dział przedstawi działalność techniczną genialnego prokursora dzisiejszej techniki. Niezmiernie ciekawie zapowiada się wystawa modeli maszyn z dziedziny wojennej, hydraulicznej i lotniczej, podług rysunków i opisów, znajdujących się w słynnym „Codice Atlantico”. Cały sztab modelarzy: mechaników i stolarzy pracuje od kilku miesięcy nad budową tych modeli.

ZGON KOMPOZYTORA WŁOSKIEGO.

W Florencji zmarł kompozytor Stanisław Gastaldon, którego popularna pieśń „Muzyka zakazana” odhiegła w swoim czasie cały świat.

WYSTAWA SZTUKI WĘGERSKIEJ W KRAKOWIE I WARSZAWIE

W dniu 19 bm. otwarta zostanie w Pałacu Sztuki reprezentacyjna wystawa sztuki węgierskiej. Wystawa ta zostanie następnie w kwietniu przewieziona do Warszawy, gdzie będzie urządzona w salonach Zachęty.

Wydarzenia kulturalne

NOWY NUMER ŁÓDZKICH „WYMIARÓW“.

Ukazał się 9 (marcowy) numer miesięcznika społeczno-literackiego „Wymiary“. Treść: Kazimierz Wierzyński — Nowe poezje (Wilga, Wiatr jesienny, Liść, Konfesjonał), J. Barta — Sen o słowie (o muzeum Piłsudskiego w Łodzi), St. Helsztyński — Przybyszewski jako kierownik literacki „Lektora“, Jerzy Zawieyski — Achilles Chróścik (dramat), M. Jastruń — U poetów, poemat Appollinaire'a „Pustelnik“, W. Pałczyńska — Pamięci M. Karłowicza, Z. Sobolewski — O muzyce w Polsce, rozmowa ze Straszynskim, Fr. Białas — Uniwersytet ziemi łódzkiej (o Bryskach), J. Augustyniak — Łódź i okolice, recenzje z książek, aktualia łódzkie z życia kulturalnego, przegląd prasy i publicystyka.

Numer zdobią reprodukcje rzeźby polskiej i liczne zdjęcia. Adres „Wymiarów“ — Łódź, Kilińskie-
to 93.

W PRACOWNIACH POETÓW.

Jak się dowiadujemy, poeta i publicysta Stanisław Ryszard Dobrowolski, pisze poemat o Mikołaju Reju.

Stefan Flukowski wydał ostatnio nakładem miesięcznika „Ateneum“ utwór dramatyczny pt.: „Odys u Feaków“ i skończył powieść pt.: „Fatalna krowa“. Fragmenty tej powieści były drukowane w „Ateneum“ i czytane przed mikrofonem rozgłośni warszawskiej.

Aleksander Maliszewski, autor „Antygony“, która ukazała się nakładem Heesicka w styczniu br. ukończył nową sztukę w 3 aktach pt.: „Beniowski na Kamczatce“.

Ludwik Świeżawski wydał przed kilku dniami tom wierszy pt.: „Lutnia Dyniska“.

Jan Pietrzycki, członek Krakowskiego Koła Zawodowego Literatów Polskich, którego był jednym z założycieli, a także dwukrotnie prezesem w najbliższym czasie ogłosi książkę pt.: „Kraków literacki“. Jak wiadomo, Pietrzycki brał bardzo żywy i czynny udział w imprezach literackich Krakowa u schyłku okresu zwanego w literaturze Młodą Polską.

WYSTAWA MALARZY POLSKICH W LONDYNIE

Na połowę maja zapowiedziana jest w New Burlington Gallery w Londynie, wystawa popularnej grupy malarskiej stow. „Blok Zaw. Art. Plastyków“.

ARTYŚCI POLSCY ZA GRANICĄ

W Paryżu dał recital pianista p. Aleksander Sienkiewicz. Sprawozdawca „Le Temps“ zaznacza, iż p. Sienkiewicz „oddął się na usługi nieśmiertelnych dzieł mistrzów swego kraju“ — i pisze, iż artysta „zdaje się dążyć do tego, aby forsować żar ich namięt nych uniesień“ — co w przekładzie na prozę ma oznaczać, że p. Sienkiewicz trochę przesadza. „Szkoda — kończy sprawozdawca, podpisany literami F. L. G. — jest to zresztą niepotrzebne, gdyż artysta ten rozporządza godną zazdrości techniką i jest nader zdolny“.

POLSKA W LITERATURZE WĘGERSKIEJ

Spółka wydawnicza w Kecskemet wydała broszurę Szafrana Csaplaros pt.: „Polska w Literaturze Węgierskiej“, autor uwydatnił szczególnie wpływ polskich walk wolnościowych na poezję węgierską w ubiegłym stuleciu, cytując szereg wyjątków z dzieł poetów węgierskich, ubolewających nad losem Polski i przedowiadających jej odrodzenie.

PRZED UROCZYSTOŚCIAMI KU CZCI J. SŁOWACKIEGO W KRZEMIĘNCU.

W ramach tegorocznych „Dni Słowackiego“ w Krzemieńcu w dn. 27 maja br. odbędzie się święto Liceum Krzemienieckiego, połączone z ogólnopolskim zlotem młodzieży szkolnej.

W dniu tym wystawiony zostanie na „otwartym powietrzu“ na Górze Bony „Książd Marek“ Słowackiego.

NOWE PISMO REGIONALNE

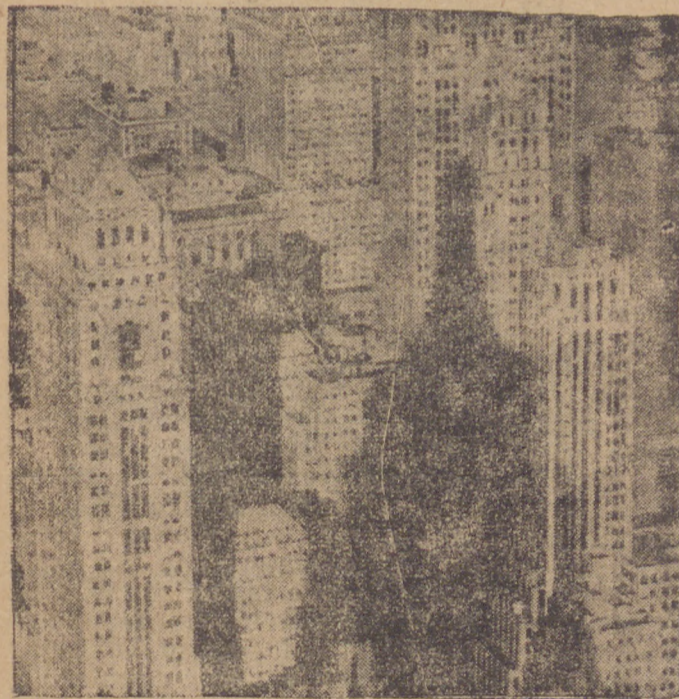
powstanie w Krzemieńcu. Będzie to tygodnik, — wydawany przez samorząd powiatowy.

TORUŃ RODZIEWICZÓWNIĘ.

Tow. Czytelnia Lud. w Toruniu urządziło wieczornicę ku czci Marii Rodziewiczówny. O jej twórczości mówił mgr. A. Nowak. Rodziewiczównę jako obywatelkę i nioniera polskość na Polesiu przedstawił red. A. Wojder, dzieląc się wrażeniami z podróży do Hruszowej. Wyjątek z „Lata leśnych ludzi“ recytował p. St. Milewski, a chór „Dzwon“ wykonał dwa utwory p. Moczynskiego. Na zakończenie rozlosowano pomiędzy zebranych sześć książek Rodziewiczówny z jej autografami. Wieczornica zgromadziła ponad tysiąc osób.

400-LECIE TARNOPOLA.

Tarnopol w roku przyszłym obchodzić będzie 400-letnią rocznicę założenia tego miasta w r. 1540 przez hetmana Jana Tarnowskiego, który miasto zbudował na pustkowiu nad Serteem obok Wielkiego Stawu. Rocznica ta zbiega się z 600-leciem odzyskania Grodów Czerwińskich przez Kazimierza Wielkiego dla Polski. W ramach obchodu odbędzie się poświęcenie gmachu szkoły im. Tarnowskiego na Zagrobeli, wystawa historyczna, pochód historyczny. Otwarcie stadionu sportowego, zjazd towarzystw, krzewiących polskość, imprezka sportowe, wydanie monografii historycznej o Tarnopolu i przewodnika po mieście i okolicy.



Drapacze chmur w słońcu.

Studia o Matejce

Zeszłoroczne uroczystości krakowskie w setną rocznicę urodzin Jana Matejki przyniosły dwa cenne wydawnictwa, które dorzuciły do literatury o znakomitym polskim malarzu wiele nowych, ciekawych szczegółów. Jednym były szkice i studia pt.: „Matejko”, wydane przez m. Kraków, a zawierające szereg prac m. in. cenne studia Macieja Szukiewicza, drugim jest niedawno wydany przez Towarzystwo Miłośników Zabytków Krakowa 93 tom Biblioteki krakowskiej, zawierający pracę prof. Mehoffera pt.: „O Naturalizmie i historycyzmie Matejki”, oraz K. Estreichera pt.: „Artystyczne drogi Matejki”. Ta ostatnia praca rzuca śmiało refleksy na twórczość znakomitego malarza polskiego.

Historycyzm malarstwa monachijskiego i tendencje narodowe polskiego społeczeństwa wytyczyły artystyczny kierunek twórczości Matejki zaś formę znalazł on w baroku, który zdaniem Estreichera Harmonizował zarówno w życiu jak i tendencjach artystycznych z usprawnieniem i naturą społeczeństwa. Matejko, który doskonale wyczuwał tendencje społeczeństwa polskiego, musiał również odczuwać wartość baroku.

Wychodząc z tych poglądów, autor zwalcza twierdzenie, dotychczas od Witkiewicza niekwestionowane, że literatura zbyt silnie zaciążyła na twórczości Matejki, a nawet pozostawiła na niej szkodliwe ślady. Estreicher wspomina, że dopiero za czasów Matejki emigracyjny mesjanizm dotarł do kraju i musiał wtedy też odbić się w jego artystycznej twórczości. To też owa literatura posiadająca charakter mesjański, odbijająca się tak silnie w dramatach Wyspiańskiego, musiała się również wiązać w wypowiedzeniach twórczych Matejki, tak, że odłączenie jej od jego malarskiego oblicza jest niemożliwe.

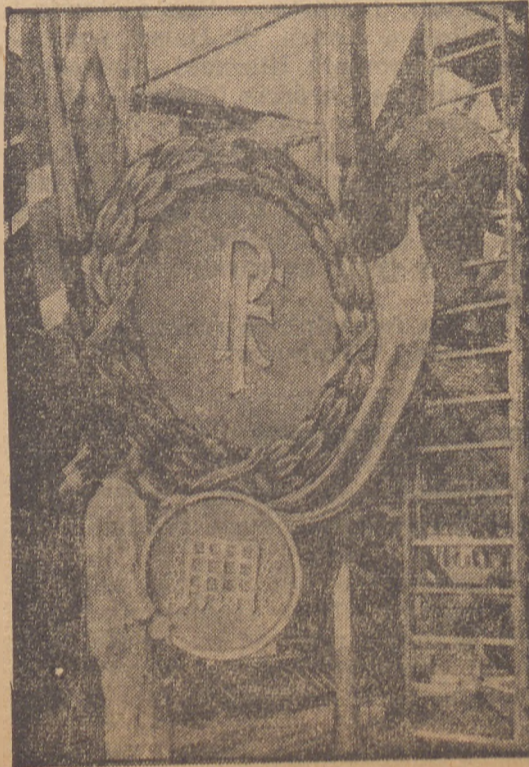
GALERIA BLIŹNICH.

Miłość poety

Pan Wiesław Spychaj urodzony poeta (w zeszłym numerze) kocha się nadziejnie w pannie Jadzi, ekspedientce ze składu wędlin i wszelkich mięsnych specjałów. Poprzednio gdy Wiesław Spychaj — poeta, wieszcz, jeszcze się nie narodził, szedł pan Wiesław Spychaj ze swoim marzeniem do kina na rezerwowe, na tańcówkę lub zwyczajnie dreptał, posłusznie w tłumie. Tak mógł postępować, tak mógł kochać się zwykły Wiesław Spychaj, subiekt ze składu artykułów męskich, ale nie mógł Wiesław Spychaj. — Wprawdzie dotąd też subiekt, ale poeta, wieszcz. Wiadom. Każdy wie, że poeta musi się jakoś inaczej kochać. Przede wszystkim poecie do miłości potrzebny jest księżyc, bez księżycy ani rusz, nie pokocha to darmo. Raczej poecie może zabraknąć przedmiotu do miłości, ale księżycy nigdy. Wykluczone. — Skandal. To też gdy nadchodził wieczór i „siódma bila na zegarze” — jak powiedział genialnie wieszcz pędził pan Wiesław Spychaj po pannę Jadzię i już razem szli za miasto na spotkanie księżycy i miłości. Cicho szedł w księżycową noc pan Wiesław z panną Jadzią. Czasami szepnął tylko: O, ukochana, ręce pachną twoje, jak lilie — i całował drżąc rączki panny Jadzi. Zwykły śmiertelnik po zbliżeniu swego organu powonienia do rączek panny Jadzi, — stwierdziłby, że pachną wątrobianką, szynką, czosnkiem i jeszcze czymś, ale nie liliami, chyba że lilie ze składu wędlin zaczynają pachnąć również przetworami mięsnymi.

Pan Wiesław, nie — poeta, poczuł coś podobnego, ale Wiesław Spychaj, poeta-wieszcz musiał mo-

Matejka przejął się głęboko emigracyjnym mesjanizmem i w r. 1878, jak niegdyś romantycy, oświadczył publicznie, że jest królem-duchem narodu i to przekonanie pozwoliło mu tworzyć w okresie klęsk narodowych nieśmiertelne dzieła i podnieść w społeczeństwie wiarę w świetlaną przyszłość.



W Anglii czyni się już przygotowania na przyjęcie prezydenta Francji Lebruna. Najważniejszą dekoracją jest herb Republiki Francuskiej.

wić słodko: „pachną twoje ręce jak lilie”. Pan Wiesław wiedział również, że poeci całują swoje bogdanki tylko przy śpiewie słowika. Ale napróżno szukali tego uroczego ptaszka, i nigdzie go nie było, zresztą był dopiero marzec. Przeto pan Wiesław musiał się zadowolić całowaniem tylko „wonnych lilii”. Pannie Jadzi było czegoś tęskno, ale wiadomo, nie łatwo być umiłowaną poety-wieszczka. Wiadomo powszechnie, że księżyc jest niepoczytalnym. Przez kilka dni chudnie w wariackim tempie, a potem znika. Cóż miał robić pan Wiesław Spychaj poeta-wieszcz, gdy księżycyca nie było. Zrozumiałe, że przestawał się kochać. Już mu nie pachniały „wonne lilie” panny Jadzi ze składu wędlin i już nie szukał słowików, był zrozpaczone. Zato pan Wiesław Spychaj nie — poeta wtedy triumfował fundował pannie Jadzi rezerwowe na Flipa i Flapa i praliny.

Ale, po kilku dniach, gdy księżyc znowu zaczął puchnąć, błędził znów pan Wiesław z panną Jadzią, po księżycowych rozlogach i deklamował jej swoje wiersze, już tradycyjne, klasyczne:

Moja miłość do Ciebie, o Ukochana
nie zna wieczoru i nie zna rana,
tylko wciąż marzy, błada jak chusta,
że Ukochana masz słodkie usta.
Wietrzyk mi nuci o twej miłości
nie daje usnąć mojej radości,
tylko ją budzi, o ukochana
przez całą nockę i aż do rana,
zaś moja miłość...

Tu skończyło się nagle natchnienie. Do księżycyca pozieleniał i predko zwiął za litościwe chmury.

Kamil



Wygląda bardzo poważnie w stroju jeździeckim ten młodzianek Anglik.

Dzmony Oksfordu

Piękny, stary Oksford jest miastem dzwonów. Każda jego wieża i wieżyczka, okryta pyłem wieków jest dzwonnica, kryjącą w swym wnętrzu głos, który dzisiaj, podobnie jak w ciągu długich wieków zwiastował mieszkańcom miasta oraz studentom i profesorom uniwersytetu dobre lub złe nowiny.

Są tam dzwony stare i nowe, wielkie i małe, o głosie słodkim lub ostrym; wiele z nich posiada historię również starą i romantyczną, jak i budynki, które je mieszczą.

Wspomnijmy chociażby dzwony Katedry Christ Church o pięknie brzmiących imionach: Hautclere, Douce, Clement, Austin, Marie Gabriel i John. Pięć ostatnich pochodzi z opactwa Osney, które uległo zniszczeniu w czasie likwidacji klasztorów, jeden z nich pochodzi z r. 1589. Wspomnijmy jeszcze melodyjne dźwięki Magdaleny i osiem srebrno-brzmiących dzwonów Merton, które p-g. słów wybitnych znawców mają najpiękniejszy ton spośród innych czterestu dzwonów Oksfordu.

Najślawniejszy jednak ze wszystkich jest Wielki Tom, olbrzym o wadze 7 i pół ton, zawieszony w wieży tego samego imienia. Co wieczór w pięć minut po dziewiątej wydzwania Wielki Tom sygnał wieczorny w chwili, gdy bramy kolegium zostają zamknięte na noc. Wielki Tom wydzwania wieczorem 101 uderzeń gdyż tyle było studentów w czasie ufundowania Kolegium Kardynalskiego.

Wielki Tom jest bardzo stary i, podobnie jak jego młodzi towarzysze z Katedry, pochodzi z opactwa Osney. W latach 1200—1620 był parokrotnie przelewany, ostatni zaś raz w r. 1680 kosztem Biskupa Fell. Biskup Corbet w pięknym wierszu opowiedział o tej regeneracji dzwonu, ukochanego przez oksfordczyków

Są w Oksfordzie wieże pamiętające czasy Saksów i Normanów, wieże te drżą od podstaw, — gdy rozkołyszą się dzwony, których żelazne serca przez wieki głośiły o ogniu i powodziach, o wojnie i Bogu. To one są niezmiennym, potężnym głosem Oks-

Nowe liny stalowe na wysokie obciążenie

Jak wielkie nieszczęście pociągnęło już za sobą niejednokrotnie zerwanie się lin drucianych, które nie wytrzymały zbyt wielkiego obciążenia. Na podstawie niezbitych praw fizykalnych pewna firma niemiecka przystąpiła do produkcji nowego typu lin stalowych, wytrzymujących najsilniejsze obciążenie.

Produkcja nowych lin stalowych odbiega od dotychczasowej wytwórczości przez to, że poszczególne druty, składające się na całość nie są równe, a mianowicie na zewnątrz skrętu daje się grubsze druciki ażeby tym samym ochronić wewnętrzne cieńkie druciki. Kilka gatunków drutu składa się zatem na taką linę stalową. Praktyczne doświadczenia wykazały, że dzięki temu osiąga się znacznie większą elastyczność i trwałość a przede wszystkim taka lina stalowa wytrzyma znacznie większe obciążenie.

O KRÓLU STEFANIE BATORYM.

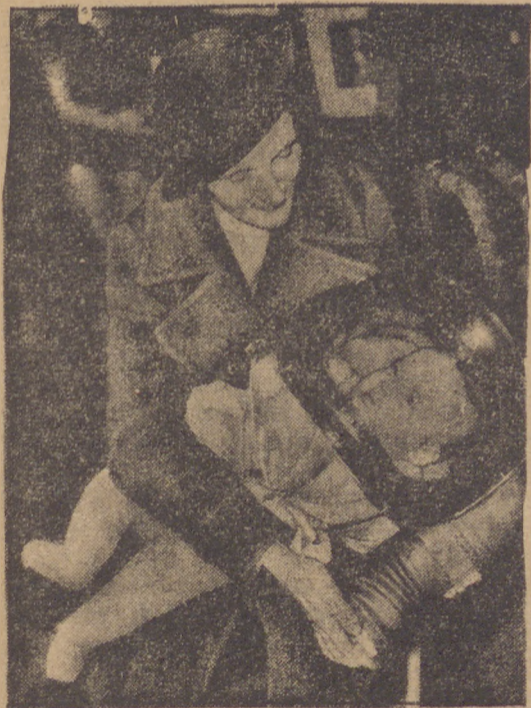
Ukazała się tu powieść historyczna znanego pisarza węgierskiego, Mikołaja Kallay, pt.: „Stefan Batory“.

WYSTAWA SZTUKI RELIGIJNEJ W KRAKOWIE

W ramach tegorocznych „Dni Krakowa“ odbędzie się w czerwcu br. w Krakowie m. in. wystawa sztuki religijnej, urządzona staraniem grupy kilkunastu malarzy, zajmujących się malarstwem religijnym.

ZGON ŚP. JERZEGO WARCHAŁOWSKIEGO.

Zmarł nagle w Warszawie w 65 roku życia Śp. Jerzy Warchałowski, teoretyk i krytyk sztuk plastycznych, doradca artystyczny Ministerstwa Spr. Zagranicznych.



Hełm gazowy dla niemowląt zastosowany poraz pierwszy w Anglii, pozwala, dzięki swej wielkości, na ruchy dziecka. Hełm jest zaopatrzony w dużą szybę a z boku posiada odpowiedni przyrząd do pompowania i filtrowania powietrza do dziecka.

PRZYJACIEL DZIECI

RUDYARD KIPLING.

SŁONIĄTKO

W dawnych, bardzo dawnych czasach słoń wcale nie miał trąby. Miał tylko czarniawy, zakrzywiony nos, wielkości buta, którym mógł wprawdzie poruszać na wszystkie strony, lecz nie mógł nic podnosić. A żył podówczas pewien słoń — młody słoń, raczej słoń — o nieposkromionej ciekawości. Słoniątko to żyło w Afryce i całą Afrykę niepokoiło swą nieposkromioną ciekawością. Wielkiego wuja, strusia, zapytało, dlaczego ma tak długie pióra w ogonie, a wielki wuj strus uderzył je silnymi, bardzo silnymi szponami. Wielką ciotkę, żyrafę, zapytało, czemu ma skórę centkowaną, a wielka ciotka żyrafa kopnęła je twardym, bardzo twardym kopytem.

Mimo to słoniątko okazywało ciągle ciekawość nieposkromioną. Pytało grubego wuja, hipopotama, dlaczego ma czerwone oczy, a gruby wuj hipopotam uderzył je szeroką, bardzo szeroką łapą; i pytało włochoatego wuja, pawiana, dlaczego melony są tak smaczne, a włochoaty wuj pawian dał mu klapsa włochoatą, bardzo włochoatą łapą. Mimo to słoniątko okazywało ciągle ciekawość nieposkromioną.

Pewnego pięknego dnia słoniątko zadało nowe, piękne pytanie, którego nie zadawało nigdy przed tym. Zapytało się mianowicie:

— Co krokodyl jada na obiad?

W tej chwili wszyscy z przerażeniem krzyknęli: „Pst!” i ze wszech stron zaczęli ciekawo słoniątko okładać klapsami.

Gdy się to skończyło, słoniątko ruszyło do ptaka Kolokolo, siedzącego na drzewku „strząśnij się” i rzekło:

— Dostałem klapsy od matki i od ojca i od wszystkich wujów i ciotek za moją nieposkromioną ciekawość; a jednak chciałbym wiedzieć, co krokodyl jada na obiad.

Wtedy ptak Kolokolo żalonym, przeciągłym głosem odpowiedział:

— Idź nad brzegi wielkiej, szaro-zielonej, mętnej rzeki Limpopo, a sam dowiesz się o tym!

Nazajutrz rano słoniątko wzięło sto funtów bananów i sto funtów trzciny cukrowej i siedemnaście melonów i pożegnało wszystkich drogich krewniaków, mówiąc:

— Bywajcie zdrowi! Idę nad brzegi wielkiej, szaro-zielonej, mętnej rzeki Limpopo, by dowiedzieć się, co krokodyl jada na obiad.

A potem ruszyło w drogę i wędrowało z kraju do kraju, wciąż zjadając melony, aż wreszcie przyszło nad brzegi wielkiej, szaro-zielonej, mętnej rzeki Limpopo.

Pierwszą rzeczą, którą spostrzegło w pobliżu rzeki, był pstry wąż skalny, pyton, okręcony dokoła nad brzeżnej skały.

— Wybacz mi, — ozwało się słoniątko bardzo grzecznie — ale czy nie widziałeś przypadkiem w tych odludnych stronach takiego stworzenia, co się zowie krokodylem?

— Czy nie widziałem krokodyla? — krzyknął pstry wąż skalny, pyton, głosem, w którym brzmiał gniew traszliwy. — I o co jeszcze mnie zapytasz?

— Wybacz mi, — rzekło słoniątko — ale nie mógłbyś mi powiedzieć, co on jada na obiad?

W tejże chwili pstry wąż skalny, pyton, z niezmierną szybkością odwinął się ze skały i szpiczastym bardzo szpiczastym ogonem dał słoniątku klapsa.

— To dziwne, — rzekło słoniątko — bo od ojca i od matki i od wuja i od ciotki, nie mówiąc już o

innych krewnych, hipopotamie i pawianie, dostawałem zawsze klapsy za moją nieposkromioną ciekawość, a zdaje mi się, że i ty czynisz to samo.

Bardzo więc grzecznie powiedziało pstromu węzowi skalnemu, pytonowi: „Bywaj zdrowi!”, pomogło mu owinąć się napowrót dokoła skały, poczem ruszyło dalej. Wreszcie u samego końca wielkiej, szaro-zielonej, mętnej rzeki Limpopo napotkało coś, co podobne było do dużego kłosa drzewa.

A tymczasem był to krokodyl, prawdziwy krokodyl.

— Wybacz mi, — ozwało się słoniątko jak najgrzeczniej — ale czy nie zdarzyło ci się przypadkiem w bezludnych tych stronach szeptać krokodyla?

Wówczas krokodyl mrugnął okiem i do połowy wyciągnął z mułu ogon; a słoniątko bardzo uprzejmie cofnęło się na bok, bo wcale nie miało ochoty dostać nowego klapsa.

— Zbliź się do mnie, maleństwo, — rzekł krokodyl — i powiedz, czemu pytasz o takie rzeczy?

— Wybacz mi, — rzekło słoniątko jak najgrzeczniej — ale od ojca dostałem klapsa, od matki dostałem klapsa, nie mówiąc już o wielkim wuju strusiu, ani o wielkiej ciotce żyrafie, co tak mocno kopie twardymi kopytami ani o pстрыm węzu pytonie który najgorszego dał mi klapsa szpiczastym ogonem; i dlatego jeśli ci to nie czyni zbyt wielkiej różnicy, to ty przynajmniej nie dawaj mi klapsów.

— Zbliź się do mnie, maleństwo, — rzekł krokodyl — ponieważ ja właśnie jestem krokodylem.

I począł wylewać łzy krokodyl, aby dowieść, że mówi prawdę.

A słoniątko patrzyło, nie śmiejąc oddychać; wreszcie uklękło na brzegu i rzekło:

— Ty jesteś właśnie tą samą osobą, której poszukuję od wielu dni? Czy nie byłbyś tak dobry powiedzieć mi, co jadasz na obiad?

— Zbliź się do mnie, maleństwo, — rzekł krokodyl — a powiem ci to na ucho.

Wówczas słoniątko zbliżyło głowę tuż do zębatej paszczy krokodyla, a ten w okamgnieniu chwycił je za nosek, który aż do tego tygodnia i tego dnia i tej godziny i tej minuty nie był wcale większy od buta.

— Myślę, — zasyczał krokodyl przez zęby — myślę, że dziś rozpocznę obiad słoniątkiem.

Na te słowa słoniątko bardzo się oburzyło i rzekło przez nos:

— Daj pokój! Jesteś niegrzecznym zwierzęciem!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„POLSKIE ORLETA”.

W wydaniu Drukarni Uniwersyteckiej ukazała się 242 stronicowa książka Eugeniusza Szentivanyi, pt.: „Polskie Orleta”. Na okładce książki widnieje, na białoczerwonym tle orzeł polski, opierający swe szpony na mieczu i książce. Autor w formie powieści dla młodzieży, ilustrowanej licznymi rycinami, przedstawia przebieg obrony Lwowa w r. 1918.

Redaktor: Zygmunt Gałkowski.

